WTOREK

# ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Nr 91 1 VIII 1989 r. Cena 45 zł

# WSPOMNIENIA STOKROTKI

Historia zawarta jest nie tylko w szkolnych podręcznikach. Mieszka także w naszych domach, choć nie zawsze to dostrzegamy. Czymże są opowiadania naszych dziadków o ich, często bardzo dramatycznych, wojennych przeżyciach, jeśli nie rozdziałami historii współczesnej? I choć opowieści te są historiami pojedynczych ludzi, przynoszą zaledwie ułamek wiedzy o czasach, w których się działy – to właśnie one zapadają w naszą pamięć i serca najsilniej, bo ich bohaterami byli ludzie, których znamy i kochamy. Są ważne, ważniejsze niż wiedza podręcznikowa, bo budzą w nas poczucie dumy, godności i tradycji rodzinnej i narodowej. Są bogatsze od naukowych opracowań. Sprawiają, że uzmysławiamy sobie, iż historię tworzą zwykli ludzie – jak dziadek, babcia, rodzice i my sami.

Do takich opowieści należą „Wspomnienia Stokrotki", których druk rozpoczynamy dziś na str. 3. Halina Iżycka-Herman, dziś emerytka mieszkająca w małym miasteczku Brzozów na Rzeszowszczyźnie – babcia nastolatków Tomka i Agaty, przed 45 laty była uczestniczką Powstania Warszawskiego. Pod pseudonimem „Stokrotka", jako sanitariuszka Armii Krajowej, walczyła na Starym Mieście w Śródmieściu. Cofnijmy się wraz z nią do tamtych dni. **(eb)**

## Chemia pomagała starożytnym kamieniarzom

**(PAP)**. Uczeni badający ruiny Cusco w Peru – dawnej stolicy państwa Inków – zdumieni byli kunsztem ówczesnych kamieniarzy. Miasto i otaczające je forty zbudowane zostały z potężnych bloków kamiennych doskonale do siebie dopasowanych. Przez długi czas pozostało zagadką, jak wykuwano, transportowano i obrabiano potężne głazy. Bloki, z których wznoszono mury obronne, były dopasowywane już na miejscu – każdy element musiał być specjalnie obrabiany. Inkowie reprezentowali technikę epoki kamiennej, nie używali koła ani nie mieli zwierząt pociągowych. Posługiwali się kamiennymi młotami i dłutami z twardej skały wulkanicznej – andezytu.

Niedawno archeolodzy znaleźli na terenie starych kamieniołomów skórzane mieszki i gliniane pojemniki ze szczątkami różnych substancji organicznych. Analiza chemiczna wykazała, że były to soki i wywary z różnych tropikalnych roślin. Mieszanka tych soków dawała substancję o własnościach zmiękczających i rozkładających skały. Prawdopodobnie budowniczowie Cusco polewali bloki skalne tymi płynami, co ułatwiało później dalszą obróbkę.

**Podczas zawodów modeli pływających na warszawskim osiedlu Gocław zabrakło tylko ...wiatru. Fotograficzna relacja już w sobotnim numerze.**

## DO WSZYSTKICH, KTÓRZY NAS CZYTAJĄ!

Życie nie jest usłane różami – dobrze to wiecie z domowych doświadczeń: kryzys, inflacja, drożyzna...

„Świat Młodych" nie może się pośród tych zjawisk przemykać bez szwanku, gazetę też dopadają różne kryzysowe klęski. Pismo od kilku miesięcy przeprowadza się z jednej drukarni – która nie chciała go drukować, bo na czym innym więcej zarobi – do drugiej, która jeszcze nie jest dostatecznie wyposażona w potrzebne urządzenia. No i w trakcie tej długotrwałej przeprowadzki „Świat Młodych" jest przygarniany przez różne zakłady poligraficzne jako sublokator – tu na parę tygodni, tu na parę miesięcy. A sublokator, przyciśnięty trudną sytuacją, musi się godzić na różne niewygody i ograniczenia. Zakład przygotowujący do druku nasze barwne ilustracje jest zawalony robotą i może przyjąć od nas tylko połowę kolorowych zdjęć. Nie było wyjścia, musieliśmy się na to zgodzić. Byle do października – mówimy sobie, byle do października – mówimy Wam. Przez kilka tygodni „Świat Młodych" będzie odziany w biedne, szare szatki ozdobione kilkoma barwnymi punktami. Ale po wakacjach ma ruszyć wymarzone urządzenie w łódzkiej drukarni i... może nam się uda w nowym roku szkolnym ukazać się Wam w pełnej krasie.

Życzmy sobie tego nawzajem.

Redakcja

*Dziś, w 45 rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego w 1944 roku, na Placu Krasińskich w Warszawie odsłonięto Pomnik poświęcony jego bohaterskim uczestnikom. Z okazji tej uroczystości wybity został w Mennicy Państwowej medal pamiątkowy. Jego autorem jest artysta rzeźbiarz Wincenty Kućma z Krakowa, autor Pomnika* (ag)

Fot. **Kajetan Ryszewski**

## Superdokładne chronometry

**(PAP).** Najdokładniejsze ze znanych dotychczas zegarów dopuszczały błąd w pomiarze czasu rzędu sekundy na 375 tysięcy lat. Chronometry skonstruowane przez kalifornijskich naukowców mają chodzić z dokładnością do sekundy na 13 milionów lat.

Superzegary zostaną wykorzystane do określenia położenia w kosmosie statków powietrznych i ciał niebieskich.

WIT-ek – Wakacyjny Informator Turystyczny. Sezonowa agencja „Świata Młodych". Korzysta z informacji czytelników, zbiera „wakacyjne plotki", przekazuje nowinki z tras turystycznych.

Byłeś... widziałeś... wiesz... chcesz, aby inni zobaczyli to co Ty – napisz do WIT-ka.

WIT-ek w każdym wakacyjnym numerze „Świata Młodych".

• **„Szlakami Jazdy Polskiej"** – nowa odznaka turystyczna PTTK ustanowiona z okazji 50 rocznicy wybuchu II wojny światowej.

Odznakę wydano w 12 wersjach, bo było 12 brygad kawalerii biorących udział w działaniach wojennych.

Odznakę może zdobywać każdy, kto ukończył 10 lat, a warunkiem jej zdobycia jest zwiedzenie co najmniej 3 miejsc związanych z działaniami bojowymi polskiej kawalerii.

Oto spis miejscowości, które komisja Turystyki Pieszej ZG PTTK wytypowała do poszczególnych odznak:

*Mazowiecka Brygada Kawalerii* – Warszawa, Mińsk Maz., Ciechanów, Chorzele, Przasnysz, linia Narwi, linia Bugu, Pułtusk, Serock, Kałuszyn, Krasnobród, Suchowola.

*Wołyńska Brygada Kawalerii* – Hrubieszów, Mokra, Cyrusowa Wola, Mińsk Maz., Warszawa, Krasnobród, Huta Różaniecka, Kamieńsk.

*Wileńska Brygada Kawalerii* – Piotrków, dolina Pilicy w rejonie Sulejowa, Góry Świętokrzyskie, Maciejowice, Tomaszów Lub.

*Suwalska Brygada Kawalerii* – Suwałki, Augustów, Śniadów, Chromany – Witnice, Długoborze, Dąbrowa Wielka, Gać, Rutki, Puszcza Białowieska, Serokomla, Kock.

*Krakowska Brygada Kawalerii* – Tarnowskie Góry, Kraków, Dębica, Oświęcim, Woźniki, Szczekociny, Pińczów, Baranów, Tarnobród, Tomaszów Lub., Tarnawatka.

*Podolska Brygada Kawalerii* – dolina Bzury, Uniejów, Wartkowice, Ozorków, Brochów, Grabina, Puszcza Kampinoska, Sieraków, Laski, Kiełpin, Wólka Węglowa, Szymanów, Warszawa.

*Wielkopolska Brygada Kawalerii* – Poznań, Leszno, Dębica, Biedrusk, Rawicz, Dębowe Łąki, linia Warty i Prosny, Czarnków, Głowno, Łęczyca, Walewice, Piotrowice, Chruślin, Oborniki, Sobota, linia Bzury, Brochów, Puszcza Kampinoska, Granica, Sieraków, Laski, Młociny, Bielany, Warszawa.

*Nowogrodzka Brygada Kawalerii* – Płock, Wyszogród, Modlin, Wiązowna, Mińsk Maz., Maliszew, Krasnobród, Morawica, Lidzbark, Działdowo.

*Pomorska Brygada Kawalerii* – Starogard Gd., Bydgoszcz, Grudziądz, Chełmno, Grupa, Bramka, Poledno, Topolno, Chojnice, Krojanty, Bory Tucholskie, dolina Bzury, Tułowice.

*Kresowa Brygada Kawalerii* – Rzeszów, Wieluń, Mińsk Maz., Tomaszów Lub., Krasnobród, Dzwola, Bolesławiec, dolina Prosny, Strońsk, Piaski, Boleń, Góra Kalwaria, Garwolin, Stoczek,

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

*Odznaka „Szlakami Polskiej Jazdy". Projektowała Włodzimierz Majdewicz*

WIT-ek • WIT-ek • WIT-ek

REPORTER Świata Młodych

# KTO MI PODAŁ RĘKĘ?

## Niech żyje przyjaźń!

Już do domu wróciłam wściekła. Drużynowy mojej drużyny powiedział, że odchodzi i teraz ja zajmę się drużyną. Gdy weszłam do domu, zobaczyłam, że ojciec gdzieś wyjeżdża... Po krótkiej rozmowie, w której dowiedziałam się, że jestem „jeszcze za młoda i wielu rzeczy nie rozumiem", wszystko okazało się jasne – ojciec odchodzi. Było to dla mnie szokiem. Załamałam się. Wszyscy mówili, że nie jestem już tą wesołą dziewczyną co kiedyś. A ja się tylko głupio uśmiechałam. Co miałam zrobić? Nikt nie wiedział, co się stało i nikomu nie chciałam o tym mówić.

Po miesiącu zadzwonił Paweł (drużynowy), powiedział, że chce wrócić do drużyny, zdaje sobie sprawę z tego, iż głupio postąpił itd. Zaczęliśmy znów razem prowadzić zbiórki, zaczęliśmy się spotykać, chodzić do kina... Kiedyś przypadkiem powiedziałam Pawłowi o odejściu ojca. Starał mi się pomóc: pomagał w lekcjach (od czasu odejścia ojca opuściłam się w nauce), często siedzieliśmy długo rozmawiając. Chciał, bym zapomniała o tym co się stało. Paweł jest ode mnie starszy o 6 lat, mimo to bardzo dobrze się rozumiemy. Mama też polubiła Pawła. Dużo zrobił dla mnie i dużo pomógł w domu; pomaga do tej pory. Dzięki niemu odnalazłam siebie, na koniec roku wyszłam z dwoma czwórkami i zapomniałam trochę o tym, co się stało w moim domu.

**„DZIECKO"**

## Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie

Snułem wspaniałe plany na przyszłość, w niedalekiej perspektywie miałem bowiem wyjazd do NRD, Austrii, po którym sobie wiele obiecywałem. Tymczasem, na kilka dni przed wyjazdem do NRD poszedłem na kontrolę do okulisty. Zostałem przez niego skierowany natychmiast do kliniki. Po przyjeździe do kliniki stwierdzono, że mam poważnie uszkodzone oczy i odklejoną siatkówkę. Zdecydowano, że będę musiał poddać się operacji. Po poznaniu opinii lekarzy świat mi się zwalił na głowę, a wszystkie plany prysły. O jakimkolwiek wyjeździe nie mogło być mowy. Przyszłość dla mnie była jedną wielką niewiadomą, bałem się utraty wzroku. Obawiałem się, że po operacji klasa odrzuci mnie, a obecni przyjaciele zapomną.

Po kilku dniach pobytu w klinice okulistycznej otrzymałem list od klasy, która mnie pozdrawiała gorąco i była „ze mną" w tym trudnym okresie. Podniosło mnie to natychmiast na duchu, pomyślałem, że mam prawdziwych przyjaciół.

Jak się potem okazało, nie była to prawda. Po moim powrocie do klasy niektórzy zaczęli mi dokuczać nazywając krętaczem i lizusem. Według nich inaczej wykorzystałem swą nieobecność w szkole! Jednak w klasie znalazły się dwie dziewczyny, które do tej pory nie miały o mnie dobrego zdania, a jak się okazało to właśnie one, chcąc mnie podnieść na duchu, napisały list do kliniki. Potem, gdy byłem ponownie operowany, dopytywały się o mnie i na inne sposoby dawały dowody rodzącej się przyjaźni. Gdy wróciłem do domu, pomagały mi nadrobić straty w szkole, odwiedzały mnie. Mogę teraz stwierdzić, że Anna i Lilka przywróciły mi ochotę do życia.

Po pewnym czasie zauważyłem, że we mnie coś drgnęło, że chce mi się żyć. Zawdzięczam to mym przyjaciółkom z sąsiedniej wioski, dziewczynom z Ludmiłówki. Można im powiedzieć wszystko, dały mi swoją przyjaźń, na którą czekałem tak długo. Teraz, gdy przez miesiąc nie mogę z nimi rozmawiać, widywać się – jest mi ich bardzo brak.

Chcę im podziękować za przyjaźń, a zwłaszcza Annie, która swoim postępowaniem pokazuje, jak można żyć pięknie i godnie. Prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie, to prawda.

**Andrzej G.**

## W pułapce

Niedawno wybrałam się z Honorką do koleżanki Asi. Po drodze spotkałyśmy naszych kolegów. Zapytali, dokąd idziemy. Niezbyt się ucieszyli, gdy usłyszeli naszą odpowiedź. Wiedzieli, że Aśka może dużo na nich „naopowiadać". Weszłyśmy do klatki schodowej, a oni za nami. Ja ściągnęłam windę, bo koleżanka mieszka na 7 piętrze. No cóż, nie spodziewałam się, że będzie tak niefortunnie. Weszłyśmy do windy, Honorka nacisnęła guziczek, ale ujechałyśmy tylko kawałek. To śmieszne, żeby zatrzymać się między I i II piętrem! A nasi „wspaniali" koledzy, którzy wyłączyli windę ze śmiechem wybiegli na dwór. Tego bym się po nich nie spodziewała. Zaczęłyśmy walić w drzwi. Po kolei wychodzili sami starsi ludzie: pan z psem, kobieta z włosami nawiniętymi na wałki i jakaś inna, która poszła po sąsiada z dołu, ale nikt nie chciał lub nie umiał nam pomóc! Tłumaczyłam, żeby zawołać chłopaków, którzy grają w piłkę na boisku. Wtedy starszy pan z dołu, który przyszedł z kombinerkami, zirytował się i krzyknął, że „jeżeli młodzież zepsuła windę to może tu sobie siedzieć do rana". Propozycja była niewesoła.

Gdy na klatce ucichło, Honorata znów zaczęła walić w drzwi windy. Z góry jakiś niemłody głos zapytał: co się dzieje? Po chwili zeszła do nas starsza kobieta. Wytłumaczyłam jej, co się stało. Ona, o dziwo, zrozumiała mnie i poszła po pomoc. Przyszli nieznani nam chłopcy i bez większego trudu otworzyli drzwi od windy. Wyszłyśmy więc. Bardzo gorąco podziękowałyśmy tym chłopcom, którzy otworzyli windę i tej miłej starszej pani, która jako jedyna w bloku wysłuchała mnie i poszła po pomoc.

**„Żabcia"**
**Gorzów Wlkp.**

## Przekonałem się, że są i wspaniali ludzie

Rok 1987, czerwiec. Nadszedł czas egzaminów wstępnych do szkół średnich. Trzy dni zmagań, a następnie wyniki. Zdałem i zostałem przyjęty do liceum ogólnokształcącego. Upragnione wakacje, relaks i odpoczynek minęły szybko. 1 września, początek roku szkolnego i nauki w nowej szkole. Szło mi dobrze, ale zaczął się problem z profesorem od fizyki. Któregoś dnia pokłóciłem się z nauczycielem i odszedłem ze szkoły. Do jakiej się przenieść? Chodzę od szkoły do szkoły i nic. Żadna nie przyjęła mnie! Nie wiedziałem co robić.

Postanowiłem pójść do Wojewódzkiej Poradni Wychowawczo-Zawodowej. Z poradni wyszedłem załamany jeszcze bardziej. Pani psycholog przyjęła mnie niechętnie. Potraktowała mnie jak smarkacza i wyprawiła z kwitkiem. Byłem obrażony na cały świat. Nie wiedziałem, co dalej ze sobą począć. Życie nie miało dla mnie sensu. Cóż znaczy życie bez nauki?

Jeszcze raz postanowiłem pójść do poradni, ale już we Wschowie. Szedłem zdenerwowany i przestraszony. Po wizycie w poradni wojewódzkiej spodziewałem się tego samego we Wschowie. Jednak się myliłem. W gabinecie przyjęła mnie młoda, bardzo miła i sympatyczna pani. Była nią mgr psycholog **Barbara Moczulska**. Przekonałem się, że są jeszcze wspaniali ludzie, którzy nie przechodzą obojętnie obok spraw drugiego człowieka. Pani Basia wysłuchała mnie i potraktowała poważnie. Postanowiła mi pomóc. Przeniosła mnie do innej szkoły; było to dla niej możliwe. Zrobiła to z chęcią. Jestem jej za to bardzo wdzięczny. Kłopot się skończył. Dzięki „pomocnej dłoni" jestem na powierzchni i nie tonę. Zawsze mogę z panią Barbarą porozmawiać jak z prawdziwym przyjacielem. Nawet zdradziłem przed nią marzenie, kim naprawdę chcę być. Inni wyśmialiby mnie, a ona podtrzymuje mnie na duchu. Wierzę, że mi się uda. Wtedy pani Basia (i „Świat Młodych") będą moimi honorowymi gośćmi.

Pani psycholog poradni wojewódzkiej z dużym doświadczeniem nie dorównuje młodej i pewnie mniej doświadczonej ale jakże życzliwej pani psycholog. Jedni kochają swoją pracę, inni pracują dla pieniędzy i odbębniają swoje obowiązki. Pisząc to nikogo nie chciałbym obrazić, ale takie wnioski mogłem wyciągnąć...

**Tom**

## Nie mordujcie roślin!

Droga różowa „nadziejo"! Piszę do Ciebie po raz pierwszy. Mam zamiar zostać w przyszłości zootechnikiem i należeć do Ligi Ochrony Przyrody. I chociaż jestem dwunastolatkiem i moje zamiary ziszczą się dopiero za kilka lat, już teraz chcę coś dla przyrody zrobić.

Dlatego piszę ten list i za Twoim pośrednictwem wysyłam w świat prośbę. Bardzo ważną: nie mordujcie roślin!!! Wielu nastolatków nie zdaje sobie sprawy, że zerwanie kwitnącej gałęzi, to odbieranie jej praw do życia. Nie mam nic przeciwko temu, że ktoś zerwaną gałązkę czy kwiat wsadzi do wody lub do doniczki, ale większość ludzi taką zerwaną roślinę rzuca w trawę. Ale to jeszcze małe zło. Przed moją szkołą znalazłam obcięte z drzew konary, na których były gałązki z pączkami. Już nigdy nie zakwitną, nie nacieszą nas swym widokiem. Umarły. A wszyscy przechodzą koło tego obojętnie. Natura dała nam drzewa i kwiaty po to, byśmy się nimi cieszyli, nie niszczyli! Dlatego jeszcze raz proszę: nie mordujcie roślin!

**Ania**

## Moniko, wróć!

Mam 13 lat. Chodziłem do jednej klasy z Moniką. Byliśmy dwa razy w kinie. Pod koniec tej klasy spostrzegłem, że w naszej przyjaźni coś zaczęło się psuć. Moim zdaniem było to spowodowane wstąpieniem Moniki do zespołu wokalno-tanecznego. Poznała tam wielu innych chłopców.

Wiele razy usiłowałem znaleźć sobie inną, lecz bezpowrotnie byłem zakochany w Monice. Jeśli mnie o coś prosi, nie umiem jej odmówić. Próbowałem pisać listy na lekcjach, lecz Ona ciągle odpisywała „nie". Niedawno dowiedziałem się, że pozrywała z chłopakami z tamtego zespołu.

Jestem nieśmiały i dlatego wstydzę się spytać jej czy to prawda. „Świecie Młodych", proszę, wydrukujcie mój list. Może Monika albo któraś z jej koleżanek go przeczyta. Chciałbym, aby Monika wróciła do mnie.

**Stęskniony**

## Nie wysłany list...

Mam 12 lat. Piszę do Was, ponieważ mam kłopot. Dostałam list od koleżanki, którą poznałam na koloniach. Po niedługim czasie napisałam odpowiedź. List był już zaadresowany i wystarczyło go wysłać, lecz ja odkładałam to z dnia na dzień. W końcu go nie wysłałam. Bardzo tego żałuję. Marzyłam potem, aby jeszcze raz do mnie napisała, bo ja sama nie miałam odwagi – wstydziłam się. Długo czekałam, lecz list nie przychodził. Zrozumiałam, że Monika zawiodła się na mnie. Dlatego postanowiłam napisać do Was z prośbą o radę. Bardzo proszę, poradźcie mi coś, ponieważ nadal bym chciała utrzymywać kontakt z Moniką.

**Anka**

**OD REDAKCJI: Rada jest tylko jedna: napisz szybko do Moniki, choćby kartę pocztową wyjaśniając jej sprawę tak, jak ją opisałaś w liście do „RP". Monika na pewno zrozumie i bardzo się ucieszy. Bo kto nie lubi otrzymywać listów, kto nie lubi, gdy się o nim pamięta? (bs)**

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

## WIT-ku

Łuków, Zamość, Osieck, Suchowola.

*Podlaska Brygada Kawalerii* – Ostrołęka, Białystok, Ostrów Maz., Brok, Myszyniec, Długi Kąt, Bełcząc, Brzózki Wielkie, Grajewo, Zambrów, Białowieża, Serokomla.

*10 Brygada Kawalerii Zmotoryzowanej* – Kraśnik, Łańcut, Jarosław, Jordanów, Kasina Wielka, Tokarnia, Krzeczów, Naprawa, Lubań, Myślenice, Luboń, Tęczyn, Mszana Dolna, Łętownia.

**Odznakę Szlakami Jazdy Polskiej można zdobywać do 31 X 89 r. Odznakę przyznają ogniwa turystyki pieszej PTTK.**

• WIT-ku proponowałeś wycieczki z Krasnobrodu szlakiem zielonym na Wapielnię, a ja proponuję trasę z Krasnobrodu do wsi Stanisławów. Po drodze uwaga na zabytkową kapliczkę św. Rocha – pamiątka powstania 1863 r. Ze Stanisławowa szlakiem niebieskim warto pójść do rezerwatu geologicznego „Kamień". To jest ok. 7 km od Krasnobrodu. Kamień to też wzniesienie (340 m. n.p.m.), na zboczach i szczycie sterczą skały i skałki dochodzące do... 5 m. Uznano je za pomnik przyrody...

**– Jarek Wąsik, Kraków**

• Uwaga na kopce! Usypywanie kopców dla upamiętnienia ważnych wydarzeń czy wybitnych postaci znane jest od wieków.

W Polsce bodaj najstarsze, jeszcze z czasów przedchrześcijańskich to kopce Kraka i Wandy w Krakowie. Kraków ma jeszcze XIX-wieczny kopiec Kościuszki i najmłodszy , nieco ponad 50-letni kopiec Piłsudskiego, inaczej zwany kopcem Niepodległości.

Odzyskanie przez Polskę niepodległości przed 70 laty wzbudzało największe ludzkie uniesienia. Chciano uczcić to wydarzenie i uznano, że powinien to być pomnik niezwykły, symboliczny i że trzeba umożliwić jego wznoszenie tysiącom ludzi.

Postanowiono, że w kopcu tym zostanie złożona ziemia z pobojowisk i miejsc męczeństwa z lat 1794–1920. Na kopiec wybrano miejsce na wzniesieniu Sowiniec w zachodniej części krakowskiego Lasku Wolskiego. Prace przy wznoszeniu kopca rozpoczęto 6 VIII 1934 roku, w 20 rocznicę wyruszenia z krakowskich Oleandrów I kompanii kadrowej Legionów Piłsudskiego.

Kopiec ukończono w 1937 roku. Miał on 36 m, na szczycie umieszczono granit z krzyżem legionowym, a pod nim umieszczono ziemię z ponad 3600 miejsc związanych z walkami o niepodległość. I tak powstała symboliczna „Mogiła Mogił".

W chwili wybuchu II wojny światowej kopiec i tereny wokół były akurat porządkowane ale już w 1941 roku okupant postanowił zniszczyć kopiec. Nie zrobił tego. Najbardziej niszczycielskie działania były natomiast w latach 50., a w latach 70. kopiec przestał być niemal zupełnie widoczny z Krakowa. Zniknął wśród drzew. Od początku 1980 roku przy Towarzystwie Miłośników Historii i Zabytków Krakowa powstał Komitet Opieki nad kopcem Piłsudskiego, a w kwietniu 1981 roku uznano kopiec za pomnik pamięci narodowej i zabytek kultury materialnej.

Kopiec jest odnawiany siłami społecznymi. W każdą sobotę i niedzielę od godziny 11 można przyłączyć się do pracy. Dojazd autobusem linii 134 do ZOO, dalej około 10 minut spaceru.

## LĘK I NADZIEJA

# *Wspomnienia Stokrotki (1)*

Podczas oblężenia Warszawy w 39 r. zaczęłam pracować jako sanitariuszka w szpitalu przy ul. Krasińskiego na Żoliborzu. Potem przyszły dla Warszawy ciężkie lata okupacji, lata „Polski Walczącej". Kto mógł - dokształcał się, brał udział w sabotażach i przygotowywał do walki z okupantem. Ja też na jednym z konspiracyjnych kompletów pogłębiałam swoje wyszkolenie sanitarne, sama zostałam instruktorką. Wyszkoliłam trzy grupy sanitariuszek. Potem dostałam polecenie zorganizowania punktu sanitarnego w Legionowie i wyszkolenia jego personelu. Odtąd jeździłam tam co tydzień - musiałam więc zrzec się kolportażu i noszenia broni, bo ktoś musiałby mnie przecież zastępować.

Pod koniec lipca 44 r. cała Warszawa wrzała ruchem niesamowitym. Niemcy, jak szaleni wyjeżdżali, przyjeżdżali, zupełnie nie zwracając uwagi na naszych. Mogliśmy więc bezkarnie przewozić broń, opatrunki... W tym gorączkowym czasie dostaję niespodziewanie rozkaz odwołujący mnie z placówki w Legionowie. Mam się zająć organizowaniem na Starym Mieście punktu opieki nad dziećmi opuszczonymi w czasie przewidywanych walk. Zdołałam zaledwie zorganizować lokal, gdy łączniczka przyniosła mi rozkaz nowy: jak najszybciej ma powstać punkt opatrunkowy na Powiślu, w okrąglaku, gdzie znajdowało się przedszkole. Zupełnie zdezorientowana, bez entuzjazmu zaczęłam pracę z przedszkolankami.

A tu już 1 sierpnia. Nie znałam godziny wybuchu powstania. Była dla mnie zaskoczeniem. Siedzieliśmy w mieszkaniu z mężem. Stale ktoś wpadał zdziwiony strzelaniną, przerażony, że już są ranni. I mimo iż wszyscy byli znękani terrorem niemieckim, to ten niespodziewany początek walki wywołał u większości cywilów zdumienie połączone z przerażeniem; strachem nieznanego losu, strachem przed śmiercią.

Może pod wpływem tych bezradnych, zagubionych ludzi, a może dlatego, że nie zdołałam do końca (nie ze swojej przecież winy) wypełnić rozkazu, ja również załamałam się. Nie od razu poszłam na swój słabo zorganizowany posterunek. Wahałam się cały wieczór i noc. Myślałam o nieudanym powstaniu w Wilnie... W końcu zwyciężyło poczucie obowiązku i przekonanie, że właśnie takie jak ja - bezdzietne kobiety, powinny iść walczyć, pomagać innym.

Wczesnym rankiem biegłam tylko z jedną myślą, nie zastanawiając się gdzie my, a gdzie Niemcy: trzeba czym prędzej dostać się na posterunek! Naprawić swoją głupotę! Jak mogłam zostawić moje nauczycielki same? Może byli ranni... Czy dały sobie radę?

Pogrążona w myślach nie bałam się wcale, choć padały gęsto kule - ale czyż tak nie było podczas oblężenia? Czyż to nie ja mam innym nieść pomoc? Im bliżej Wisły tym więcej domów porozbijanych, podziurawionych drzwi, zamkniętych okiennic i ani żywego ducha, ani ludzkiego cienia. Zbliżam się do celu. Oho, już i strzelanina ucichła zupełnie. Jest mój okrąglak! Ale czemu w zasiekach? Żeby się do niego dostać trzeba przełazić przez druty kolczaste, jakieś bale... Dopadam do drzwi. Pukam, walę pięściami, szarpię, wołam. Zamknięte. Cisza. Nikogo. Biegnę do kamienicy naprzeciw. Pukam do okna. Nikt się nie odzywa. Nie rozumiem - gdzie się podziali ludzie? Wreszcie za którymś drzwiami szept: „Kto tam?" Głośno dopytuję się o przedszkole. -„Tam są Niemcy" - odpowiada przerażony głos. Wrzeszczę ze złością, że to nieprawda, że stamtąd wracam...

Okazało się, że całą noc trwała tu strzelanina. Nauczycielki uciekły gdzieś dalej. Niemcy zajęli przedszkole i jeszcze przed kilkoma minutami stamtąd strzelali.

I tak oto stoję sama wśród zatarasowanych, zimnych, jakby wymarłych kamienic. Nie zdaję sobie jeszcze sprawy, że cudem uniknęłam niebezpieczeństwa. Gdybym zjawiła się tu 15 minut temu, w swej głupocie wpadłabym prosto w ręce Niemców. Instynktownie zaczynam przemykać się ostrożniej, sunę pod ścianami, staram się nie wychylać.

W końcu mijam plac Krasińskich. I tu dopiero życie! Tu ruch! Widzę ludzi - to Polacy. Zaglądam do bram. Wszędzie młodzież - chłopcy, dziewczęta. Pytam o moje nauczycielki. Ktoś je widział dalej. Trzeba iść Długą.

Ruch coraz większy. Młodzi rozmawiają, słychać śmiechy. Idę za nimi. Nikt mnie nie zatrzymuje. Wchodzę do dużej sali pełnej ustawionych w krąg stołów i ławek. Chłopcy i dziewczęta jedzą obiad, panuje wesoły gwar. Pytam o sanitariuszki z Powiśla. Podchodzi do mnie niewysoki, o śmiejących się oczach pan. I on jest z Powiśla, widział je, ale po co ich szukam? Mogę na nie nie natrafić, a tu też są potrzebne sanitariuszki. O - tu siedzą, jeszcze nie zorganizowane, nie podzielone na grupy. Propozycja jest rozsądna. Umawiamy się jednak, że jeśli natrafię na moje dziewczyny, to będę mogła stąd odejść. (Nigdy żadnej nie spotkałam ani na Starówce, ani w Śródmieściu.)

Jest nas pięć grup sanitariuszek. Przydzielono mi takie zagubione owce jak ja sama. Jedna = to sympatyczna Marylka z grupy Parasol, jest Klimek - wysoka, ładna, Bratek - skromny, Kajtek - płacząca po całych nocach za swym synkiem i jeszcze kilka...

Staram się co dzień, gdy nie jestem potrzebna, wymknąć do mojego mieszkania na Muranowską. Tam czekają na mnie, jak na zbawienie mąż - inwalida wojenny - mieszkańcy naszego i sąsiednich domów. Spragnieni wiadomości pytają i pytają. Opowiadam im - przyznaję - nieraz zmyślone wiadomości, przesadzone dla „pokrzepienia serc". A oni cieszą się i nabierają sił do przetrwania. Te wyprawy są coraz bardziej niebezpieczne. Ale trudno, uważam, że i tam jestem potrzebna. To diametralnie różne światy. Na Muranowskiej pustka, gdzieniegdzie tylko przestraszone, kryjące się cienie. Cywile zachowują się jak dzieci - to płaczą, to się cieszą - zagubieni, załamani. A u nas? Ruch, młodość, śmiech, rozmowy, turkocące maszyny do szycia. Starsze panie szyją biało-czerwone proporce, chorągiewki, rozetki - jakby od tego zależał los Polski.

Na Długiej, nawet mnie, lekkomyślnej, rzuca się w oczy brak ostrożności. Nawet warty nie ma. W maleńkim pokoiku na górze „urzęduje" - tak, tak, urzęduje pan dziennikarz. Jakiś młody człowiek z maszyną do pisania. Pfu! Czy to ważne! W tej chwili, kiedy każde ręce potrzebne! A ten pisze sobie. Taki młody, żeby choć jeszcze stary - ale młodzi to przecież My. My musimy walczyć, wypędzić Niemców - starzy niech bawią się w pisanie. Wydawało mi się to wówczas ucieczką od walki, czymś zupełnie nieważnym.

**HALINA IŻYCKA-HERMAN**
**ps. „Stokrotka"**
**- Zgrupowanie AK Gozdawy**

# ŚMICHY - CHICHY...(1)

Świat oglądany na małym ekranie staje się coraz bardziej ponury, trzeba to sobie powiedzieć wprost. Kiedy tak człowiek patrzy na wieczorne wydanie dziennika TV, to czasami po prostu żyć się odechciewa. Katastrofa lotnicza goni trzęsienie ziemi, zamieszki na ulicach wielkich miast świata następują po coraz to koszmarniejszych aferach związanych z przemytem narkotyków, nadęte ceremonie oficjalnych wizyt - walczą o lepsze z nudnymi jak flaki z olejem oświadczeniami samozwańców, którzy zdobyli władzę dzięki kolejnemu przewrotowi w którejś z bananowych republik. Wszystko to podawane jest z reguły w śmiertelnie poważnym tonie, tak że niekiedy wydaje się, iż koniec świata nie byłby najgorszym rozwiązaniem tego wszystkiego.

Nietrudno zrozumieć dlaczego tak się dzieje. Z różnych względów - które zapewne są Wam znane - kraj nasz przeżywa bardzo trudny okres. Więc i środki masowego przekazu, znając nasze kłopoty - chętniej nadstawiają ucha na nadchodzące ze świata relacje o cudzych zmartwieniach. No i efekt tego jest taki, że już w ogóle odchodzi człowiekowi ochota do żartów. Wręcz wydają się one niestosowne w takiej sytuacji...

## OTÓŻ WSZYSCY, KTÓRZY TAK MYŚLĄ - MYLĄ SIĘ

Bowiem uśmiech potrzebny jest nam najbardziej wtedy, gdy jest nam źle, gdy wydaje się, iż wszystkie złe moce sprzysięgły się, by nam dołożyć.

*...Któż nie doświadczył na sobie dobroczynnej roli, jaką może odegrać wesoła komedia filmowa lub teatralna, pogodna i komiczna audycja telewizyjna lub radiowa, lektura utworów humorystycznych lub po prostu towarzystwo dowcipnego kompana, zajmującego humorystyczną postawą wobec życia.*

*Są to niewątpliwie bardzo skuteczne i łatwo dostępne środki, które ułatwiają nam znoszenie przykrości dnia codziennego i rozładowują złe nastroje, przezwyciężają chandry, podnoszą samopoczucie, a - w odróżnieniu od innych środków stosowanych przez niektórych w tym samym celu - nie pozostawiają przykrych skutków w postaci kaca.*

*Wolter powiedział kiedyś, że natura, by przynieść ulgę człowiekowi w jego ciężkim życiu, dała mu sen i nadzieję. Dała mu jeszcze uśmiech - słusznie uzupełnił Woltera Kant..."*

Tak o roli humoru i uśmiechu pisał autor książki „O komizmie" Bohdan Dziemidok. I myślę, że z tym stwierdzeniem zgodzi się większość Czytelników. Ale choć zapewne każdy z nas wielokrotnie doświadczył na samym sobie dobroczynnego działania humoru i powstało na ten temat dziesiątki niesłychanie mądrych teorii - nadal wiemy o nim tyle co za czasów Króla Ćwieczka...

## CO NAS ŚMIESZY?

Jednych wszystko, innych nic. Tak już bowiem jest, że poczucie humoru rozdzielone jest między nami nierównomiernie. Jest to więc coś w rodzaju talentu, a ten albo się ma, albo nie. Ale wszak to, co nazywamy talentem można rozwijać... lub zaprzepaścić. Wynikałoby z tego, że również poczucie humoru nie jest nam przydzielone przez naturę raz na zawsze i można je w jakiś sposób wzbogacać.

George Mikes, jeden z największych humorystów europejskich starszego pokolenia twierdzi, iż *„humor jest sprawą smaku, jest sposobem postrzegania rzeczy"*. Stykając się więc stale z dowcipem, satyrą, ironią, a więc z różnymi sytuacjami wywołującymi śmiech, uśmiech czy tylko uśmieszek - rozwijamy nie tylko swoje poczucie humoru, ale i dobry smak. I jeszcze jedno. Umiejętność dostrzegania w życiu toczącym się dookoła nas powiedzonek, sytuacji czy zachowań śmiesznych - jest uznawane za niezbędną cechę mądrości. A ta sprawia, że człowiek potrafi śmiać się również i z samego siebie...

Spróbujmy teraz prześledzić na przykładach, co dla ludzi z poczuciem humoru bywa śmieszne. Jak we wszystkich poważnych pracach naukowych zastosujemy tu pewien rodzaj klasyfikacji, a więc:

**PRZESADA**. Najlepiej przedstawić ją na przykładzie rysunku satyrycznego. Oto zdezelowana i połatana łódź z jednym wystraszonym pasażerem, ale za to z... dziesięcioma sternikami. Łódź tonie, wody jest już w niej po kolana, a sternicy nadal walczą między sobą o to, który z nich ma jej nadać jedynie słuszny kierunek.

Przesadą jest również **karyka-**

DOKOŃCZENIE NA STR 4-5.

-Gdzie pan go znalazł?
-Zapomniałem.
EULENSPIEGEL /NRD/

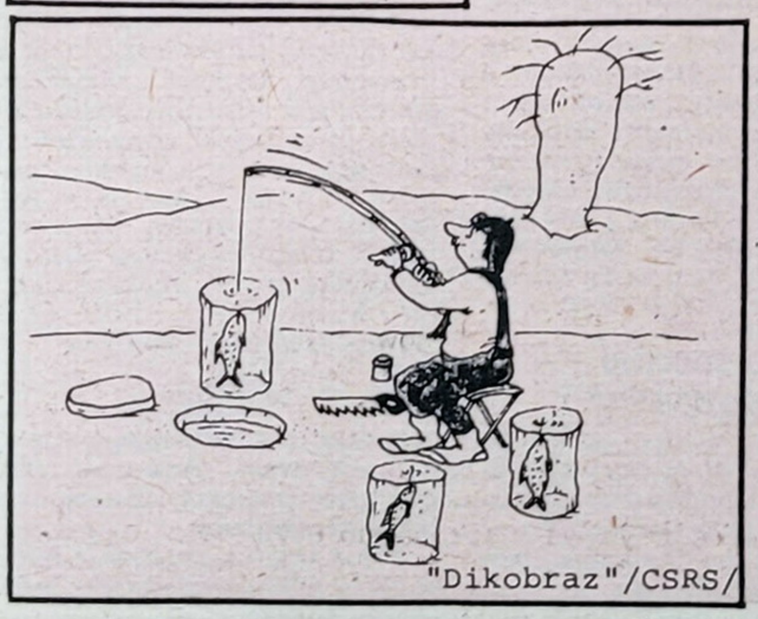

"Dikobraz"/CSRS/

— Słuchaj, Wicek! Nareszcie percepcja alternatyw ideologicznych, wbrew ambiwalentnym koncepcjom kwietystów, grawituje ku adekwatności społecznej bodźców predyspozycyjnych i ich reperkusji, potwierdzając aprioryczny wektor, dotychczas wulgaryzowany przez interpretatorów, lecz dziś klarownie się precyzujący!!!

# DISNEYLAND

## czyli marzenia na jawie (2)

Parking przed Disneylandem jest olbrzymi i właściwie wolne miejsce nietrudno znaleźć, ale przeraża odległość od bramy głównej. Gdy dokładnie zapamiętamy sektor i rząd, w którym zostawiliśmy auto, rozglądamy się za autobusem, który dowozi turystów z parkingu do samego Disneylandu.

Przekraczając granicę świata rzeczywistego z krainą marzeń wchodzimy od razu w westernowy krajobraz, który przypomina Main Street, czyli ulice amerykańskich miasteczek z lat 1890-1910. Środkiem kursuje tramwaj konny, a po obu stronach zapraszają stylowe sklepy, bank, saloon, jest też City Hall, czyli ratusz miejski, a wieczorem zapalają się 100-letnie lampy gazowe zwiezione tu z Baltimore i Filadelfii.

Ponad wszystkim góruje 45-metrowy szczyt zwany Matterhorn Mountain, będący dokładną repliką alpejskiego szczytu, tyle że w skali 1:100. By zbudować tę górę, użyto ponad 500 ton specjalnej stali. Matterhorn poprzecinany jest jak szwajcarski ser tunelami, z których wyjeżdżają wagoniki kolejki linowej.

Gdy znudzi się przejażdżka ponad Disneylandem można iść w ślady Juliusza Verne'a i zamustrować się w łodzi podwodnej, z której widać postacie z „20 000 mil podmorskiej żeglugi". Olbrzymie ośmiornice wręcz przyklejają swoje macki do łodzi, a rekiny złowieszczo otwierają paszcze.

Lubiący mocne wrażenia innego nieco rodzaju wsiadają do rakiety kosmicznej i przeżywają jej start. Oczywiście maszyna nawet o centymetr nie podniesie się z Ziemi, ale efekty wewnątrz są znakomite.

Wizytówką Disneylandu jest jednak Kraina Przygód – Adventureland. Jest to zbudowany ogromnym nakładem i wysiłkiem roślinny raj, w którym odtworzono i dżunglę z dorzecza Amazonki, i krajobraz z okolic Nilu, i Gangesu. Specjalnie sprowadzono krzewy, trawy, drzewa, które dzięki troskliwej opiece specjalistów i wspaniałemu kalifornijskiemu klimatowi żyją nie gorzej niż w macierzystej ziemi. Płynąc statkiem na wycieczkę po Nilu przeżywa się spotkanie z ogromnym hipopotamem, a pilot ciągle ostrzega, by nie wystawiać rąk poza burty, bo wygłodniałe krokodyle tylko na taki przysmak czekają. Wychodząc na ląd trafiamy na safari i możemy zapolować na lwa czy tygrysa.

Podobno mechaniczne zwierzęta sprawiają więcej kłopotów niż żywe. Nic w tym dziwnego, skoro muszą „żyć" codziennie przez 12-14 godzin, a na dodatek w odpowiedniej chwili straszyć turystów.

Jakby tego było mało, w Disneylandzie pływa trójpokładowy parowiec „Mark Twain", długi na ponad 30 m, zabierający 350 pasażerów. Niegdyś kursował po Missisipi, a po zakończeniu tam swej służby został rozebrany na części i samochodami przetransportowany do Kalifornii, gdzie z powrotem odzyskał swój kształt.

Disney pragnął, by jego dzieło było nie tylko miejscem uciechy, starał się wnieść twórczy wkład w rozwój techniki. To właśnie tu już w 1957 roku zamontowano pierwszą w Ameryce nowoczesną linię kolejową, którą stanowił pociąg na jednej szynie. Dziś kolej ta spełnia wszelkie wymogi dotyczące „normalnej" komunikacji pasażerskiej i stała się motorem rozwoju nowoczesnego kolejnictwa w Stanach Zjednoczonych.

Tam też próbuje się nowinek w kinematografii – od samego otwarcia działa w Disneylandzie kino z ekranem „dookoła głowy".

Spośród wielu atrakcji, jak muzyczne koncerty misiów i papug, niepowtarzalnym klimatem przyciąga „Plac Nowoorleański" z licznymi kapelami dixilandowymi.

Nieco dalej jest „Small World", czyli „Mały Świat", gdzie turysta przeżywa wycieczkę przez 6 kontynentów. W jej trakcie dzieci z ponad 100 krajów śpiewają narodowe piosenki, a wszystko to ubarwione jest zabawkami-symbolami. Są tam duńskie zamki, rosyjski krajobraz, słońce pustyni, jest też ... lalka w stroju krakowskim.

Podróżując różnymi środkami lokomocji przeżywamy różne przygody. To jesteśmy o krok od wypadnięcia wagonika z szyn, to wpadamy w samo jądro walki piratów, to znów zażywamy niespodziewanej kąpieli w jeziorze.

Trudno wymienić wszystkie atrakcje wielkiego lunaparku. W dniu jego otwarcia Walt Disney powiedział:

– Disneyland nigdy nie będzie urządzony raz na zawsze. Ciągle będziemy budować coś nowego, bo świat idzie szybko naprzód. Będziemy też likwidować to, co już się przeżyło. Disneyland musi tętnić życiem i przyciągać ludzi, aby to było możliwe, musi zaskakiwać nie z roku na rok, ale z dnia na dzień.

**MAREK SUCHY**

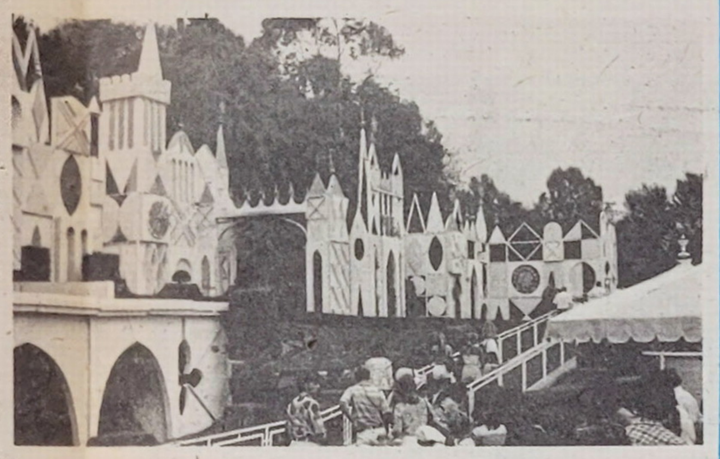

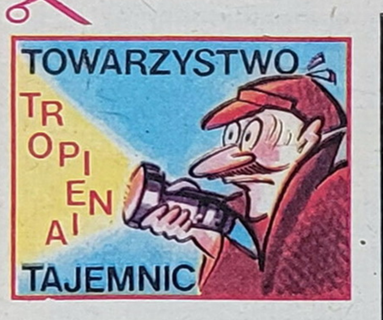


DOKOŃCZENIE ZE STR. 3.

**tura** wyolbrzymiająca niektóre cechy określonego – z reguły bardzo znanego – człowieka, ale tak, aby jego podobieństwo zostało zachowane. Również **parodia** jest rodzajem przesady, a jej mistrzowie dostarczają nam świetnej zabawy. Z tym, że jest to dość trudny rodzaj humoru, gdyż do satysfakcji wynikającej z jego zrozumienia konieczne jest wcześniejsze poznanie oryginałów, które są parodiowane. Do ulubionych tematów od dawna należą krótkie wiadomości gazetowe, ogłoszenia, reklamy. Oto kilka parodii z tego cyklu autorstwa Sławomira Mrożka:

### Dalszy rozwój przemysłu eskimoskiego

**Przemysł eskimoski przystępuje obecnie do budowy samolotów ze śniegu, opartej na najlepszych tradycjach narodowych i krajowym surowcu.**

### Kącik turysty

**Zbliża się sezon letni. Niejeden amator wycieczek zastanawia się nad wyborem plecaka odpowiednio pojemnego i poręcznego, w którym zmieściłoby się to i owo, statki kuchenne, zapasy żywności itp. Podajemy dzisiaj praktyczny sposób sporządzenia plecaka, bez narażania się na koszty. Jedynym wydatkiem jest sprawienie sobie dwóch mocnych rzemieni, które następnie przymocowujemy odpowiednio do kredensu. Kredens znajduje się w każdym prawie domu. Utworzony w ten sposób plecak, niewątpliwie pojemny i tani, zarzucamy sobie na ramiona i hajże! Na pola, nad wodę czy też w góry.**

### Wstecznictwo w sadownictwie

**W czasie ćwiczeń polowych harcerze odkryli, że ogrodnik K., od dawna już podejrzany o działalność, w kącie swojego ogrodu, pod osłoną łopianów, pielęgnował kiełki starego.**

Znakomitymi parodystami byli Antoni Słonimski i Julian Tuwim. Co jakiś czas ukazuje się kolejne wydanie ich wspólnie napisanej książki pt. „W oparach absurdu", w której zawarli swoje najlepsze parodie, m.in. drobnych ogłoszeń w rodzaju:

**KUPIĘ nowy torpedowiec dwuśrubowy, pojemność 15-30 tys. ton. Cena nie gra roli. Gęsia 2-4. Wiadomość u stróża.**

★

**CHĘTNIE wydoję kozę. Pańska 47, 6 piętro, winda.**

★

**WYPYCHAM zwierzęta i ptaki za drzwi. Oferty pod J. Gadok Nowy Świat 39.**

★

**UDOWODNIĘ, że bez pasty „Mikron" zęby nie mogą mieć zastosowania. Seanse codziennie. Milanówek. Bufet.**

★

**LEKCJI francuskiego, arytmetyki, łaciny mogę udzielić. Gruntowna metoda, ale nie chcę. Tel. 0,75.**

★

**SPODNIE-samograje sprzedam. Pietraszek. Powód: samotność.**

★

**KUPIĘ coś, sprzedam, zarobię i pójdę na kolację. Adolf Sobiedanek, Leszno 2.**

Parodiować można właściwie wszystko. Ale najlepiej nadają się do tego takie teksty, które w oryginale bywają zazwyczaj śmiertelnie poważne. Należą do nich pouczające opowiastki, z upodobaniem opowiadane niegdyś – a tu i ówdzie i dziś jeszcze – dzieciom. Jedną z takich umoralniających historyjek znalazłem w „Księdze parodii" wydanej w r. 1978 przez Wyd. Artystyczne i Filmowe.

### Mały tyran

**Franuś był nieznośnym tyranem zwierząt. Pewnego razu gonił za pieskiem rzucając w niego kamieniami.**

**Naraz uderza chłopca z lekka w plecy kijem jakiś wąsaty jegomość, mówiąc:**

***) Uprasza się interesantów o łaskawe zgłaszanie się na róg ulicy Bednarskiej i Krakowskiego Przedmieścia, co dzień około godz. 11-ej w nocy.**

*(„Kurier Świąteczny" 1877)*

**– Co ci zawiniło to biedne, niewinne stworzenie, ty niegodziwy, mały złośniku! To cię doprowadzi do większych występków, a w końcu może i na szubienicę. Czy ty wiesz, smarkaczu, że to mój pies!...**

**Morał:** ***Nie dokuczaj zwierzęciu, bo nie wiesz, czy jego pan za tobą nie idzie.***

Mówiliśmy dotąd o humorze rysunkowym (jego przykłady widzicie obok) i tekstowym. A przecież przesada z ogromnym powodzeniem wykorzystywana jest w teatrze, cyrku, filmach. Wielcy komicy czy twórcy komedii filmowych korzystając z tego, że może ona być śmieszna osiągają często doskonałe efekty.

Tyle na dziś o kilku tylko sposobach rozśmieszania. W najbliższym numerze „ŚM" ci, których to zainteresowało, znajdą jeszcze jeden odcinek Towarzystwa Tropicieli Tajemnic poświęcony „ŚMICHOM – CHICHOM", a w nim:

★ Niespodziewane efekty i zaskakujące zestawienia
★ Humor żydowski
★ Dowcipnisie złośliwi
★ Jak zostać ulubieńcem towarzystwa
★ oraz następne żarty rysunkowe i kolejny KONKURS.

**JERZY DĄBROWSKI**

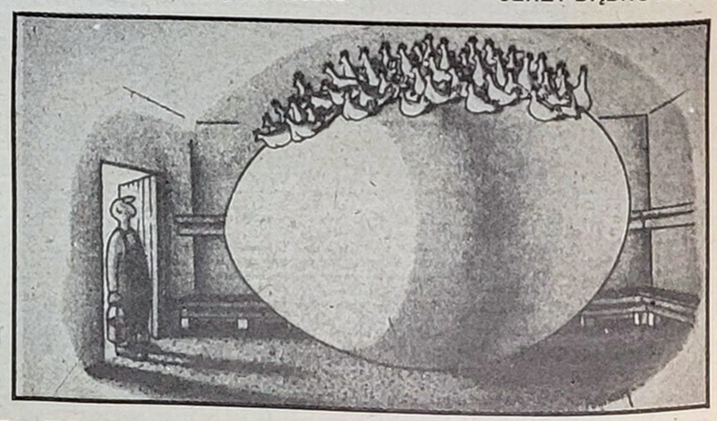

## KTO STRZELAŁ DO NEANDERTALCZYKA?

**(PAP).** Archeolodzy mają do wyjaśnienia zagadkę kryminalną z odległej przeszłości. W 1928 r. znaleziono w Rodezji czaszkę Neandertalczyka sprzed kilkunastu tysięcy lat z wyraźnym śladem... postrzału z broni palnej! Znana jest także czaszka bizona sprzed 40 tys. lat, również ze śladami postrzału. Znaleziska te stały się przyczyną licznych sporów i polemik naukowych. Doszukiwano się różnych mistyfikacji. Ślady postrzałów stały się w ostatnich latach ważnym argumentem zwolenników teorii paleokontaktów, czyli odwiedzin Ziemi przez przybyszów z kosmosu.

Niedawno wysunięto nową teorię tłumaczącą powstanie śladów postrzałów. Nie była to ani mistyfikacja, ani ingerencja kosmitów - chociaż śmierć rzeczywiście przyszła z nieba. Znane są dość rzadkie przypadki, kiedy zwierzęta ginęły od uderzeń drobnych meteorytów. W Argentynie znaleziono szkielet megaterium, czyli olbrzymiego leniwca zabitego przez meteoryt. Gatunek ten wyginął całkowicie przed tysiącami lat. Stare kroniki notują, że w 1836 r. kamienie z nieba zabiły w Brazylii kilka owiec, a wiele z nich poważnie poraniły. W 1890 r. w USA meteoryt uderzył osła, a w 1911 r. w Egipcie zabił psa. Od kosmicznych pocisków ginęli także ludzie. Takie przypadki zanotowano w XVI w. w Mediolanie we Włoszech, a w 1823 r. na terenie Saksonii. W naszym stuleciu śmiertelne ofiary meteorytów notowano w Meksyku i Kanadzie. Niewielkie meteoryty trafiając w zwierzę lub człowieka powodują efekty przypominające postrzał z broni palnej.

Prowadzone w ostatnich latach przez amerykańskich meteorologów badania nad trąbami powietrznymi zwanymi tornado ujawniły wiele zaskakujących zjawisk towarzyszących tym wirom. Tornado może osiągać w ruchu wirowym ogromne przyśpieszenie. Są to szybkości niemal poddźwiękowe. Zdarzało się, że tornado porywało stado krów rozrzucając ciała tych ciężkich zwierząt na duże odległości. Tornado może też porywać żwir, okruchy skalne, drobne kamyki, nadając im duże przyśpieszenie, co zwiększa ich siłę przebijania. Zaobserwowano wielokrotnie, że wir porywany przez tornado dziurawił ściany domów jak pociski karabinowe! Wybijał też otworki w szybach podobne do przestrzelin.

Podobnego typu przestrzeliny są w starych czaszkach Neandertalczyka i bizona. Warto przypomnieć, że w epoce lodowej klimat kontynentalny był bardziej suchy, a trąby powietrzne i tornada występowały znacznie częściej niż obecnie. Pojawiały się one także w rejonie kuli ziemskiej, gdzie dziś nie spotyka się tego typu wiatrów. Najprawdopodobniej owe tajemnicze przestrzeliny spowodowało więc tornado...

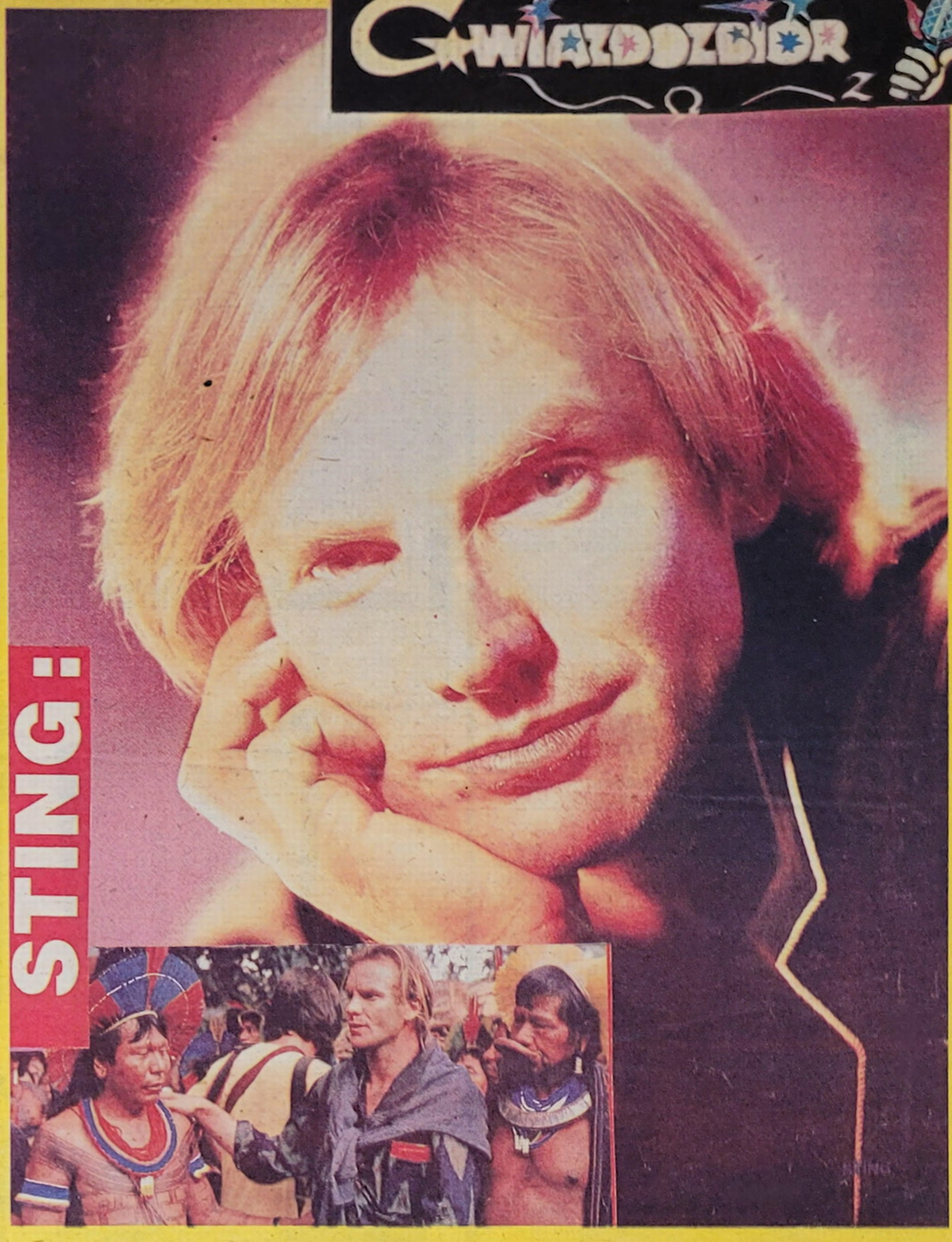

STING:



# STING - poeta, aktor, muzyk

Jego największą miłością jest oczywiście muzyka, której poświęcił już 20 lat swego życia. Jest bardzo sławny, słuchany na całym świecie – śpiewa bowiem o sprawach, które nurtują ludzi myślących o przyszłości ziemi i ludzkości. Lubi nastrojowe, wystylizowane fotografie – takie portrety, jego zdaniem, wyrażają złożoność i niepowtarzalność ludzkiej osobowości.

Ci, którzy znają go osobiście, podziwiają nie tylko jego talent, ale cenią też jego żywą inteligencję, głęboką kulturę osobistą, prawość i wrażliwość. Uważają go za człowieka, który jest zapatrzony w przyszłość z niepokojem, ale i optymizmem. Sting jest artystą, który pragnie sam mieć wpływ na kształt tej przyszłości. Dlatego właśnie w tym roku wziął udział w międzynarodowej konferencji prasowej z udziałem 400 dziennikarzy i protestcie Indian Amazonii, w położonym w sercu brazylijskiej dżungli mieście Altamirze, przeciwko projektowi budowy ogromnej zapory wodnej w północnej Brazylii. Gdyby projekt ów doszedł do skutku, do 1993 r. zatopiono by teren zamieszkały obecnie przez 35 tysięcy Indian. Bezpowrotnie zniszczono by w ten sposób ich niepowtarzalną kulturę, a ekologiczne konsekwencje tego kroku (choćby zmiany klimatyczne) odczułby cały nasz świat.

W roku ubiegłym Sting wziął udział w wielkim tournée wraz z czterema innymi gwiazdami muzycznymi: Senegalczykiem Youssou N'Dour, Peterem Gabrielem, Bruce'em Springstinem i Tracy Chapmanem. Dochód przeznaczyli na pomoc dla więźniów politycznych, zaś zyski ze sprzedaży jednego z albumów płytowych – na wspomożenie funduszu na rzecz dzieci niepełnosprawnych. Działalność Stinga nie uznaje granic – śpiewa dla publiczności, z myślą o potrzebujących pomocy spod wszystkich szerokości geograficznych. Utwory z ostatniego albumu „Nothing like the sun" (Noc jak słońce) nadają rozgłośnie na wszystkich kontynentach.

Aktywny w różnych artystycznych dziedzinach Sting tej jesieni będzie występował na scenach Broadwayu w roli Makkie Majchra w „Operze za trzy grosze". Rok ubiegły natomiast upłynął mu pod znakiem filmów.

Wystąpił aż w czterech! Z Kathlen Turner, znanej wam z filmu „Miłość, szmaragd i krokodyl", zagrał w filmie „Julia i Julia". Zaraz potem w „Obietnicy" i w „Plenty" ze znakomitą Maryl Streep. Żadnego z tych filmów nie mieliśmy jeszcze, niestety, okazji oglądać w Polsce. Podobnie zresztą jak i czwartego z nich pt. „Burzliwy poniedziałek". Ale właśnie temu ostatniemu filmowi chciałabym tu poświęcić nieco więcej miejsca, wiązał się bowiem z niezwykłym dla artysty przeżyciem. Sześć tygodni pracy na jego planie było dla Stinga pierwszym... spojrzeniem „za siebie". Gra w nim rolę właściciela jazzowego lokalu w niewielkim mieście. A tym miastem jest Newcastle – stara górnicza miejscowość w północno-wschodniej Anglii, gdzie Gordon Summer, znany dzisiaj jako Sting, dorastał i pracował.

*– Odnalazłem i rozpoznałem te miejsca* – wyznaje Sting. – *Bawiłem się tu kiedyś i nudziłem. Ale nie mogłem oprzeć się dziwnemu uczuciu, jakby tamten czas przeżywał ktoś zupełnie inny, nie ja.*

Dla potrzeb filmu ten 37-letni gwiazdor musiał stanąć pod wiatą tego samego przystanku, gdzie jako mały Gordon codziennie wyczekiwał na szkolny autobus.

*– Gdybym wówczas pomyślał, że kiedykolwiek będę w tym miejscu kręcić film – zakręciłoby mi się w głowie. Zostać muzykiem, aktorem... – to nie był program życiowy w stylu biednego dziecka, jakim byłem. Mogłem marzyć jedynie o „solidnych" zawodach: górnika, urzędnika, w najlepszym razie nauczyciela... Gdy mój ojciec dowiedział się, że zamierzam zrezygnować z posady nauczyciela, by grać w grupie rockowej, był wstrząśnięty. Stwierdził, że nie chce mnie nigdy więcej widzieć. Odszedłem.*

Sting po tym burzliwym rozstaniu nigdy już nie zobaczył rodziców. Przez długie lata nie odwiedził Newcastle, nawet wtedy, gdy stał się sławny i bogaty. Nie przyjechał tam nawet na pogrzeb ojca, a także matki, którą bardzo kochał.

*– Moją całą miłość przelewałem w muzykę* – wyznaje. – *Poprzez nią, mimo tysięcy dzielących nas kilometrów, byłem bliżej mamy, niż gdybym stanął nad jej grobem...*

Gordon Summer, syn mleczarza z Newcastle mając lat 17 wybrał własną życiową drogę – drogę Stinga. Postanowił nigdy z niej nie zawrócić, patrzeć tylko w przyszłość... I posłał przeszłości tylko jedno spojrzenie, właśnie dzięki filmowi „Burzliwy poniedziałek". Twierdzi dziś, że dodało mu ono sił, by dalej iść tylko naprzód!

**EWA BIELSKA**
Fot. **archiwum**

**ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA**
**KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „SOŚNICA"**
**44-103 GLIWICE-SOŚNICA**
**ul. Gen. Sikorskiego 132**
**tel. 32-03-91 wewn. 4380**

**OGŁASZA ZAPISY**
**NA ROK SZKOLNY**
**1989-1990**

Szkoła kształci w następujących zawodach:
- górnik kopalni węgla kamiennego
- mechanik maszyn i urządzeń przeróbczych
- mechanik maszyn i urządzeń górnictwa podziemnego
- elektromonter górnictwa podziemnego
- monter układów elektronicznych i automatyki przemysłowej.

Warunki przyjęcia:
1. Nie przekroczony 18 rok życia
2. Ukończenie szkoły podstawowej
3. Zaświadczenie lekarza górniczej służby zdrowia stwierdzające przydatność do zawodu górniczego.

Skierowania na badania lekarskie udziela dyrekcja szkoły, do której należy się zgłosić osobiście.

Przy wpisie należy:
- złożyć do dyrekcji szkoły podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekuna
- złożyć ostatnie świadectwo szkolne
- za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy.

Szczegółowych informacji dotyczących przyjęcia do szkoły udziela dyrekcja szkoły.

Podanie należy złożyć niezwłocznie w dyrekcji szkoły.

Kopalnia prowadząca szkołę zapewnia:
1. Wysoką pomoc materialną w gotówce
2. Ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie dla uczniów nie korzystających z zakwaterowania w internacie
3. Premię w wysokości 50 proc. stawki miesięcznej pomocy materialnej płatnej w gotówce dla wszystkich uczniów klas I, II i III wyróżniających się dobrymi postępami w nauce
4. 50 proc. stawki miesięcznej pomocy materialnej w gotówce w okresie ferii letnich (mies. lipcu i sierpniu)
5. Codzienny posiłek regeneracyjny podczas zajęć szkolnych dla wszystkich uczniów
6. Umundurowanie
7. Korzystanie z ferii szkolnych na równi z uczniami szkół zawodowych podległych Min. Edukacji Narodowej
8. Bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników i przyborów szkolnych na okres nauki w szkole
9. Bezpłatne zakwaterowanie w internacie.

Ukończenie szkoły uprawnia absolwentów:
- do noszenia odznaki absolwenta zasadniczej szkoły górniczej
- do wstępu do 3-letniego technikum górniczego dla młodzieży niepracującej
- do uzyskania stanowisk, na które wymaga się kwalifikacji górniczych.

Absolwentom zasadniczej szkoły górniczej zalicza się czas nauki do okresu pracy wymaganego do uzyskania specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnika.

Dojazd do szkoły autobusem linii 32 lub 702 z Gliwic lub Zabrza.

OK/236

Niniejsza wystawa stanowi jedno z ogniw MUZEUM ODRY, na które złoży się ciąg ekspozycji tworzonych w miejscowościach leżących wzdłuż biegu tej rzeki OD RACIBORZA PO SZCZECIN.

Ogniwa tak przestrzennie pomyślanego muzeum wyznaczą SZLAK TURYSTYCZNO-HISTORYCZNY obrazujący związki tej rzeki z dziejami naszego narodu i państwa.

Wszystko wskazuje na to, że nasza rzeka Odra doczeka się swojego muzeum. Złoży się na nie ciąg stałych i czasowych ekspozycji zlokalizowanych w nadodrzańskich miejscowościach od Raciborza po Szczecin. Poszczególne placówki wytyczą kilkuset-kilometrowy szlak historyczno-turystyczny, zapoznając wszystkich wędrujących wzdłuż rzeki, bądź korzystających w przyszłości z rejsów białej floty, ze związkami Odry z naszą historią oraz jej współczesnymi problemami ekologicznymi i żeglugowymi. Idea tworzenia tego muzeum ma licznych zwolenników i poparcie ze strony zainteresowanych władz. Za kilka lat być może przejedziemy się tym odrzańskim muzealnym szlakiem.

Fot. **CAF**

# MUZEUM ODRY

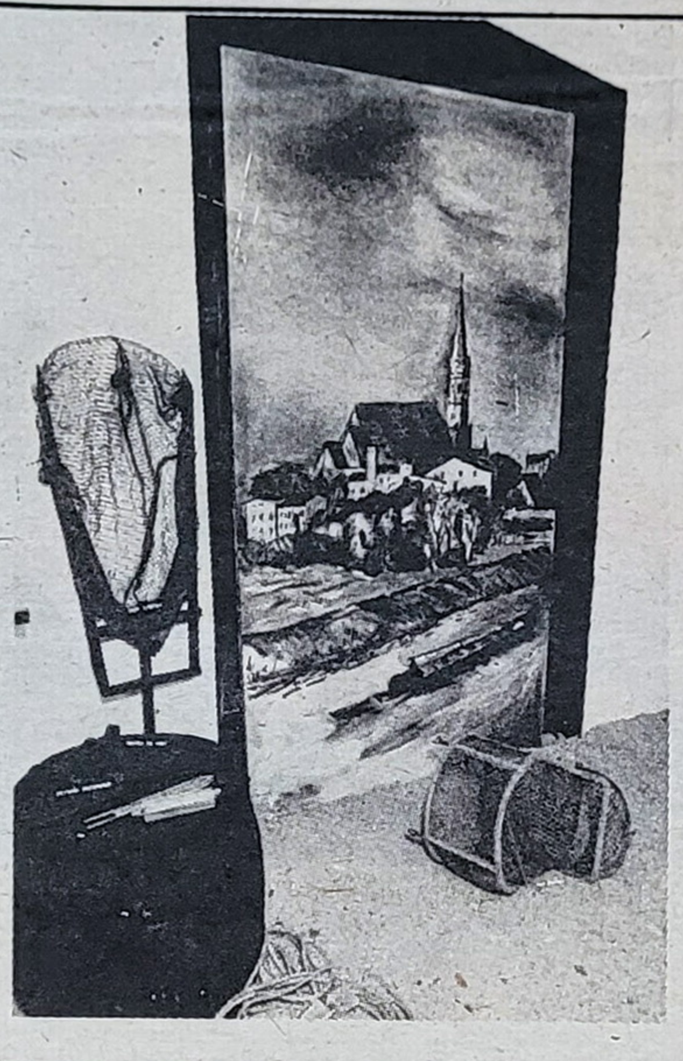

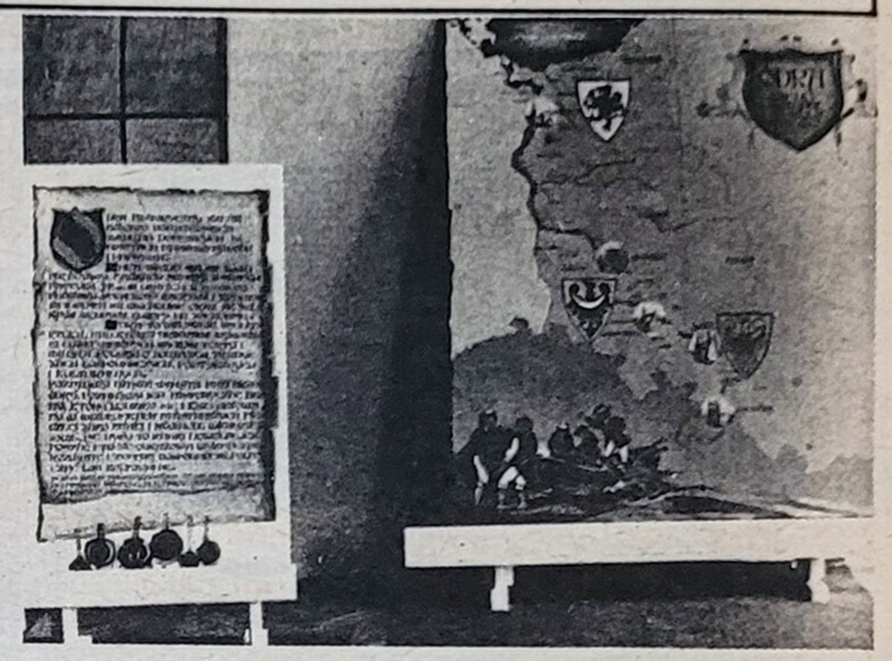

## UŚMIECH NUMERU

**MĄDRALÓWNA pokazuje Iksińskiej, jak gra na pianinie „Wlazł kotek na płotek..."**

**– A dlaczego nie używasz pedałów? – pyta Iksińska.**

**– Przecież nie gram tak szybko, żebym musiała hamować!**

*Wiesław Wernic*

## ZŁE MIASTO

Dał się wyprowadzić na ulicę, łagodny jak baranek. Dopiero w drodze począł się oburzać lub udawał oburzenie człowieka uczciwego, którego skrzywdzono. Twierdził, że przyjechał tu po zakup stada bydła.

„Dobrze, dobrze, pogadamy sobie w szeryfówce. Mamy czas. Po co się denerwować? Nieładnie tak wrzeszczeć, ludzie się za nami oglądają."

Przechodnie istotnie spoglądali na szeryfa i jego towarzysza, nie dlatego, że Hudson głośno mówił, lecz że miał kajdanki na rękach, a to był w Lubbock widok niecodzienny.

Dotarli wreszcie do szeryfówki. W głównej izbie człowiek, który przedstawił się jako Walter Crenian, tkwił przy oknie, odwrócony do wchodzących plecami. Szeryf wprowadził jenca za żelazną kratę małego aresztu. Pomocnik o imieniu Donald dokładnie zrewidował kieszenie kurtki i spodni aresztanta. Znalazł w nich jedynie wielostrzałowego colta, a wiadomo, że w Teksasie prawie co drugi mężczyzna nosi broń palną. Poza coltem w kieszeniach znajdowało się nieco bilonu i kilkanaście papierowych banknotów niskiej wartości. Jak na uczestnika napadu na bank nie było to wiele.

Pieniądze i rewolwer powędrowały do kasy ogniotrwałej szeryfa, po czym drzwiczki kasy i żelazna krata aresztu zostały zatrzaśnięte.

Wtedy szeryf zwrócił się do człowieka stojącego przy oknie.

„Crenian – szepnął. – Zerknij ku kratom. Czy to rzeczywiście jest Hudson?"

„Zapytaj się pan dyrektora banku."

„Pewnie, że zapytam. Ale najpierw pytam ciebie."

„Ja go nie znam."

„Nie kłam – oburzył się szeryf – bo cię zamknę razem z nim w jednej celi! I okaże się, czy się znacie czy nie."

Rzekomy Crenian, jak mi opowiadał szeryf, ustąpił. Podszedł do kraty tak jakoś boczkiem, by go tamten nie zauważył. Zasłonił twarz dłonią i spojrzał. Ale więzień zaraz krzyknął:

„Ty draniu! Jeszcze się spotkamy!"

„A jednak się znacie – stwierdził wówczas szeryf. – Hudson?"

Crenian skinął głową.

„Mogę odejść?"

„Chętnie bym pana zatrzymał, lecz nie mam powodu. Jest pan wolny."

Crenian bez słowa opuścił szeryfówkę.

Tyle się wówczas dowiedziałem od szeryfa. Dużo i mało jednocześnie. Bo na przykład: kim był Crenian? Dziś już wiemy, ale wówczas? Imię nosił takie same jak Dalton, lecz to jeszcze nie dowód wystarczający. Po drugie: Hudson był wspólnikiem Daltona. Czyż więc było rzeczą możliwą, aby jeden uczestnik napadu demaskował drugiego? W jakim celu? Ciężki mi przypadł do zgryzienia orzech. Liczyłem na to, że Hudson, albo jeszcze w więzieniu, albo przed sądem przez zemstę zdemaskuje kumpla. I nie przeliczyłem się. Byłem na procesie w Lubbock i sporo się dowiedziałem. Na przykład, że Walter Dalton oszukał swych towarzyszy. Otóż gdy obrabowano bank, banda rozproszyła się, by utrudnić pościg. Mieli się spotkać po siedmiu dniach w miejscowości Pampa, na północ od Lubbock, podzielić łup. Do tego czasu pieniądze znajdowały się w rękach Daltona oraz braci Musgrave'ów. Siedmiu ludzi zjawiło się w Pampie w umówionym terminie. Trzech, najbardziej oczekiwanych, nie przybyło tam nigdy. Łatwo odgadnąć, o kogo chodziło: o Daltona i braci Musgrave'ów. Ta trójka starych przyjaciół doszła do wniosku, że znacznie korzystniej będzie podzielić tysiące przez trzy niż przez dziesięć.

Hudson został skazany na piętnaście lat więzienia. Natychmiast po zakończeniu procesu opuściłem Lubbock i Teksas. Później się dowiedziałem, że skazanego przetransportowano do więzienia stanowego w Austin. Fakt, że zjawił się tak szybko w Colding, oznacza, że z więzienia, a może podczas transportu na południe uciekł. Sądzę, że tutejszy szeryf okręgowy potrafi z niego wycisnąć całą prawdę.

Trójka, która obłowiła się łupem, czym prędzej opuściła Teksas. Pognali na północ. Byle dalej od Lubbock. Policji stanowej nie udało się uciekinierów schwytać na terenie Teksasu, a gdy przekroczyli jego granice, zaniechali pościgu. I najprawdopodobniej sprawa nigdy nie doczekałaby się końca, gdyby suma zrabowanych pieniędzy nie była tak pokaźna. Bo chociaż „Southern Savings-Bank Company" jest przedsiębiorstwem o milionowych obrotach, stratę dwustu tysięcy dolarów odczuła boleśnie. Dlatego, gdy niemrawa akcja policji stanowej nie dała rezultatu, kierownictwo kompanii zwróciło się do znanej, na pewno o niej słyszeliście, „Narodowej Agencji Wywiadowczej" Allana Pinkertona.*)

– Mieliśmy przed laty w ręku list gończy tej agencji – wtrącił Karol – i doszło wówczas do zabawnego nieporozumienia. Człowiek, którego uznaliśmy za ściganego przestępcę, był właśnie... ścigającym!**)

– Jeśli pozwolicie, powiem kilka słów o tej agencji.

– Chętnie posłuchamy – zgodziłem się za siebie i za Karola.

– Otóż... założyciel „Narodowej Agencji Wywiadowczej", Allan Pinkerton, urodził się w Szkocji. Dał się tam poznać jako agitator szerokich reform społecznych. Uniknął aresztowania dzięki wyjazdowi z kraju w roku 1843. Przybywszy do Ameryki zamieszkał na terenie stanu Illinois. Stał się gorącym zwolennikiem zniesienia niewolnictwa Murzynów. Wielu uciekinierom pomógł przedostać się do Kanady, gdzie niewolnictwo już nie istniało. Jego zamiłowanie do odkrywania tajemnic skłoniło go do wstąpienia w Chicago do policji, w której pracował jako detektyw. Po wykryciu i zlikwidowaniu szajki fałszerzy pieniędzy i osiągnięciu innych sukcesów Allan Pinkerton założył w roku 1850 własną agencję wywiadowczą. Wkrótce okazało się, że swymi metodami śledczymi bije na głowę policję stanową. Z usług agencji poczęły korzystać wielkie przedsiębiorstwa, przede wszystkim koleje.

Cdn.

*) W oryginale nazwa brzmi: „Pinkerton's Detective Agency".

**) Zdarzenie to zostało opisane w powieści pt. „Na południe od Rio Grande".

**WSPOMÓŻ FUNDUSZ SZTANDARU**
Śródmiejska Rada Przyjaciół Harcerstwa
PKO XV o. W-wa Nr 1658-190873-132
Dziękujemy !

*Hufiec ZHP Warszawa-Śródmieście*
*zdobywa imię „Powstania Warszawskiego"*

# PRZED GODZINĄ „W" (cz. I)

Praca z bohaterem – tak się to określa w harcerstwie. Dla innych jest to niewiele mówiący zwrot, dla harcerzy jednak kryje on w sobie nieograniczone możliwości poznawania historii naszego kraju i losów jego mieszkańców. Wzorując się na bohaterach z przeszłości harcerze uczą się szlachetności, odwagi, mądrości...

### Kartki z historii najnowszej Hufca ZHP Warszawa-Śródmieście

**Marzec 1981.** Podsumowując wieloletnie doświadczenia i biorąc pod uwagę wnioski napływające z drużyn, rada hufca orzekła, iż czas najwyższy zmienić dotychczasowego bohatera hufca. Przyjęte przed kilkunastu laty imię radzieckiego kosmonauty Włodzimierza Komarowa już od dłuższego czasu nie spełniało swej roli wychowawczej. *„Niewielu harcerzy pasjonuje się obecnie podbojem kosmosu"* – argumentowano. – *„No a tak naprawdę, o życiu i wartościach Komarowa wiemy bardzo niewiele, więc i o wzorcu trudno mówić".*

**Lato 1981.** Rozpisane wśród wszystkich śródmiejskich drużyn wielkie referendum na propozycje imienia nowego bohatera hufca dało wyniki jednoznaczne. Przytłaczająca większość drużyn opowiedziała się za imieniem Powstania Warszawskiego. Wśród wielu innych argumentów „za" mówiono i o tym, że wreszcie możliwe będzie zachowanie wychowawczej konsekwencji w nazewnictwie: przecież cała Chorągiew Stołeczna ZHP nosi imię Bohaterów Warszawy, a przy nowym bohaterze hufca śródmiejskie drużyny będą mogły przyjmować za swoich bohaterów tych żołnierzy Powstania Warszawskiego, którzy wykazali się szczególnymi przymiotami charakteru i odwagą.

**Zima 1981/82.** Realizowana żywiołowo w hufcu Kampania „Bohater", przygotowująca harcerzy do przyjęcia nowego imienia, została zahamowana. Śródmiejscy harcerze dowiedzieli się, że „jeszcze nie czas" (!).

**Zima 1988/89.** Osiem lat to mniej więcej dwa harcerskie pokolenia. Ci, którzy wtedy jako młodzi harcerze realizowali zadania nie dokończonej Kampanii „Bohater", teraz – nie czekając aż „czas przyjdzie" – sami orzekli, że...

### czas już nadszedł

*„Zuchy, harcerze, instruktorzy! Ogłaszam rozpoczęcie kampanii programowej – Powstanie Warszawskie, związanej z 45 rocznicą wybuchu Powstania Warszawskiego. Powstanie należało do tych wyjątkowych okresów historycznych, w których szczególnie kształtowała się Polska Świadomość Narodowa i które do dnia dzisiejszego rzutują na postawy, poglądy i orientacje Polaków. Podczas kampanii wrócimy jeszcze raz myślami do tamtych dni. Starajmy się w codziennej pracy kształtować w sobie i naszych wychowankach: odpowiedzialność za losy Narodu, godność jednostki, męstwo, braterstwo, poczucie solidarności. Cechy, które zarówno wtedy, jak i dziś decydują o wartości człowieka (...)* – tak rozpoczynał się Rozkaz Specjalny Komendanta Hufca wydany w dniu 1 marca 1989 roku. Mobilizował drużyny do powtórnego rozpoczęcia Kampanii „Bohater" – kampanii, w wyniku której śródmiejski hufiec 1 sierpnia – w 45 rocznicę wybuchu powstania – przyjmie wybrane przez harcerzy imię Powstania Warszawskiego.

Powstania, o którym śródmiejscy harcerze i instruktorzy mówią, że było wydarzeniem w historii walki Polaków o wolność niezwykłym. Po raz pierwszy bowiem w okresie okupacji organizacje o różnych orientacjach politycznych – Armia Krajowa, Armia Ludowa, Bataliony Chłopskie, a także żołnierze 1 Armii Wojska Polskiego – podjęły na taką skalę wspólną walkę z okupantem. Do ich wysiłku przyłączyło się całe społeczeństwo Warszawy, a z pomocą w formie zrzutów lotniczych pospieszyli również alianci.

*„Powstanie to:*

### Idea, Ludzie i Organizacja

– napisała Rada Hufca Śródmieście do Komendy Chorągwi Stołecznej ZHP. – *Chcemy czerpać wartości z wszystkich tych elementów, zarówno z wzorców osobowych samych powstańców, jak i z wartości, w imię których Powstanie wybuchło. A są to: umiłowanie wolności, patriotyzm, godność Narodu i jednostki, honor, męstwo i braterstwo. Równie cenną będzie możliwość pokazania młodzieży sposobu i stopnia zorganizowania społeczeństwa, zwłaszcza w tak trudnych warunkach. Powstanie to przecież nie tylko walka, ale i codzienne życie setek tysięcy mieszkańców Warszawy. Cenną nauką dla nas jest umiejętność normalnego życia w nienormalnych warunkach."*

Hufiec Śródmiejski jak żaden jest godzien nosić to imię. Przecież właśnie Śródmieście było dzielnicą, w której Powstanie trwało pełne 63 dni. Walki trwały tu nieprzerwanie od godziny „W" do momentu kapitulacji, a należące do tej dzielnicy Starówka, Powiśle i Czerniaków należały do rejonów, w których toczono najcięższe boje o każdą kamienicę czy skwer. Tutaj też miały swą siedzibę powstańcze władze, w tym Główna Kwatera „Szarych Szeregów" (Pasieka) i Komenda Chorągwi Warszawskiej (Ul „Wisła"). To tu wreszcie walczyli harcerze z „szaroszeregowych" batalionów „Zośka", „Parasol" i „Wigry", a najmłodsi biorący udział w Powstaniu harcerze – „Zawiszacy", prowadzący Harcerską Pocztę Polową i pełniący funkcje łącznikowe, wykazywali się bezprzykładną ofiarnością i męstwem.

### Mieli po 12 – 15 lat

Dziennikarka powstańczej gazety pisała o nich 15 sierpnia 1944 r.: *„Na murach, na bramach domów – małe, czerwone skrzynki z napisem „Poczta Polska". Uruchomili je najmłodsi harcerze. Bez żadnego rozkazu, po to tylko, aby pomóc ludziom odnaleźć swoich bliskich, by stroskanym rodzicom przynieść wiadomość o walczącym synu. Na przekór wrogowi – narażają się mali, dzielni chłopcy na rany i śmierć, przebiegają bez lęku miejsca, przed którymi zawahaliby się najodważniejsi (...) Spotykam jednego z nich. Przemyka się pod barykadami, przeskakuje przez znajdujące się pod obstrzałem ulice.*

*– Przechodzę przez Aleje na tamtą stronę... może i pani chce coś posłać? – mówi do mnie serdecznie, bo dostrzegł moje zainteresowanie jego osobą.*

*– Nie, chciałam się tylko zapytać, jak się czujesz w swojej pracy?*

*– O doskonale! Cóż to za radość tak przyjść do kogoś i widzieć radość na widok listu, widzieć matki, które całują te małe, zabazgrane kartki!"*

W siedmiu pocztowych oddziałach było ich około 180 (w tym kilkanaście dziewcząt). W ciągu 8 tygodni walk przenieśli i doręczyli ponad 150 tysięcy listów!..

(O tym, w jaki sposób stołeczni harcerze zdobywają imię Powstania Warszawskiego, napiszemy w następnym numerze.)

**OLGIERD LEWAN**

ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

CIĄG DALSZY ZE STR. 8

racyjnych. Elementem nośnym nadwozia jest kadłub o kształcie przypominającym wannę. Jest on wykonany ze stopów aluminium metodami klejenia i zgrzewania. Do tego kadłuba przykręcone jest zewnętrzne, niepracujące pokrycie. Przy dużych powierzchniach szyb przedniej i tylnej, również dach stanowi płytę szklaną.

Pomimo bardzo smukłej i opływowej sylwetki, współczynnik oporu areodynamicznego samochodu jest dość duży i wynosi od 0,38 do 0,35. Te zmienne wartości zależne są od położenia nadwozia względem nawierzchni, które to położenie można regulować.

Przy tak dużej prędkości jaką osiąga JAGUAR XJ 220 konieczne było uzyskanie siły nośnej dociskającej nadwozie do drogi, po której pojazd się porusza. Uzyskano to przez możliwość regulacji kątów nachylenia przedniego i tylnego spojlera, które zwiększają ujemną siłę nośną i przez to powodują zwiększenie docisku.

JAGUAR przy wszystkich kołach posiada hamulce typu tarczowego i wyposażony jest w system przeciwdziałający blokowaniu kół, który określa się skrótem literowym ABS – Anti-Blockier-Schutz.

Ponieważ wielu z Was pyta, na czym on polega, korzystając z okazji przedstawiam zasadę jego działania. System ABS oparty jest na wykorzystaniu zjawiska hamowania pulsacyjnego. W samochodzie, który nie posiada takiego urządzenia, hamowanie pulsacyjne można realizować poprzez wielokrotne naciskanie i częściowe zmniejszanie nacisku na pedał hamulca, w taki sposób, aby koła cały czas się toczyły. Metoda ta – trudna jest do opanowania – lecz przy dużym doświadczeniu nabytym w wielu ćwiczeniach sprawia, że kierowca może kontrolować kierunek poruszania się swojego pojazdu, a przy tym wyraźnie skraca się droga hamowania.

W samochodach posiadających system przeciwdziałający blokowaniu kół – ABS, zamontowane jest urządzenie (elektroniczne lub mechaniczne), które wyczuwa zwalnianie obrotu – każdego koła w stosunku do prędkości pojazdu – i reaguje zmiejszając odpowiednio ciśnienie hamowania, przywracając je później do poziomu poprzedniego. Wszystko to odbywa się mimo utrzymywania przez kierowcę pedału hamulca w tej samej pozycji.

Kierowca naciska więc jedynie pedał, a urządzenie włącza układ hamulcowy, gdy koła się toczą i wyłącza, gdy zaczyna się blokowanie. ABS znacznie więc zwiększa poziom bezpieczeństwa jazdy. Samochody wyposażone w ten system zatrzymują się bez poślizgu na krótszym odcinku o długości zależnej od początkowej prędkości pojazdu. Brak poślizgu kół sprawia również, że zatrzymanie na szutrowej czy piaszczystej nawierzchni odbywa się np. bez wzbijania tumanów kurzu oraz jest bezpieczne nawet w trakcie pokonywania zakrętów.

Jak dotychczas w ABS wyposażone są wyłącznie samochody drogie.

**ZENON DUTKIEWICZ**

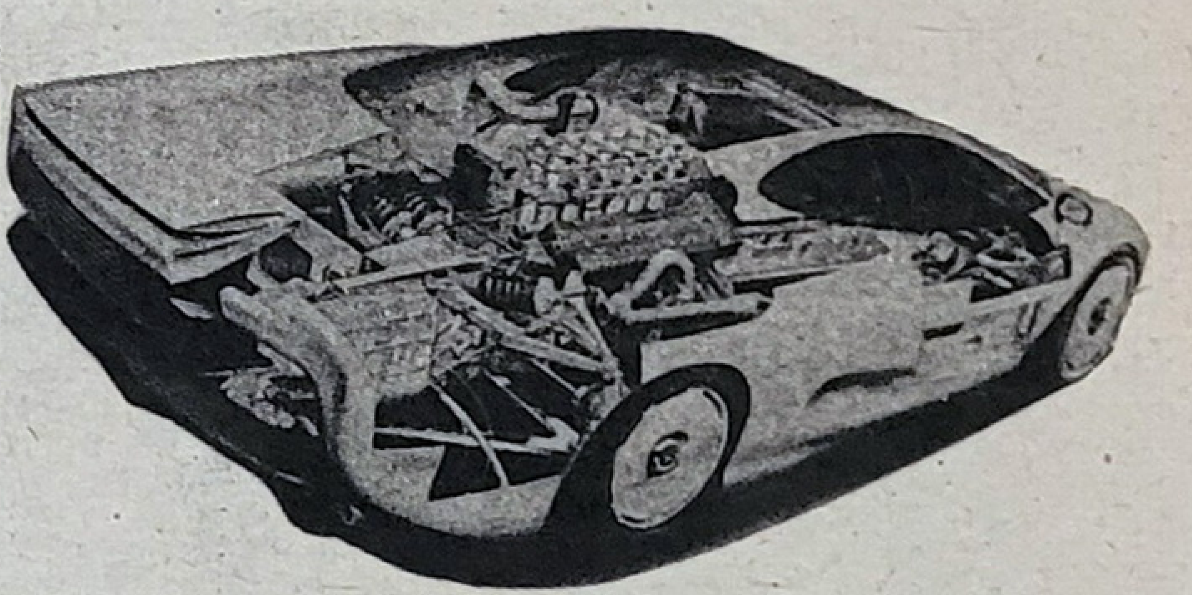

## Kocia tajemnica

**(PAP).** Pewnej zimowej nocy ulubiony kot państwa Helminiak mieszkających w Bancroft w stanie Winsconsin (USA) wyszedł sobie na mały spacer do ogrodu. I nie powrócił. Poszukiwania ani ogłoszenia nie dały rezultatu. Klem zaginął bez śladu! I nagle, po ośmiu latach – postarzały, wychudły, ze zmierzwioną sierścią, miaucząc pojawił się w domu. Wszedł, obwąchał wszystkie kąty, po czym położył się na swoim ulubionym fotelu i zaczął zadowolony mruczeć.

Rodzina państwa Helminiaków nie mogła uwierzyć w powrót zaginionego przed tylu laty kocura. Wyciągnięto nawet jego dawne zdjęcia, by pozbyć się wszelkich wątpliwości.

A Klem milczy. Nie wiadomo co robił, gdzie przebywał przez tyle lat. Pozostanie to niestety jego tajemnicą.

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, telex 81-36-58. ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42. **Sekretarz redakcji** Michał Malicki, z-cy sekr. red. Lidia Wojciewska i Grzegorz Burakiewicz tel. 28-25-48. **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 21-98-28), Ewa Kosińska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13), Wojciech Wróblewski (dz. fotoreportażu tel. 21-98-28). **Graficy:** Marlena Hanke, Szarlota Pawel i Magdalena Piotrowska. **Redaktorzy techniczni:** Danuta Drygalska, Grażyna Pajorkowska i Barbara Zając. **Kierownik korekty:** Barbara Boguszewska; korektorki: Maria Marasek i Irena Ochrymowicz.

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49, wewn. 403. Cena ogłoszeń 700 zł za 1 cm². Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: Państwowy Bank Kredytowy III OM Warszawa, nr 370015-5757-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.

SKŁAD: Zakład Poligraficzny Młodzieżowej Agencji Wydawniczej w Warszawie.
Zam. A-303/89. A-38.
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch" w Łodzi Zam. 1915/89

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 91 (4641)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

# Komiks ATOMEK

TEKST I RYSUNKI PAPCIO CHMIEL

# ŚWIAT MODY

## WYCIECZKA NA HAWAJE

Przebojem turystycznym tegorocznych wakacji są (gdzieś mi się to jakby o uszy obiło) – wycieczki na Hawaje. My oczywiście szpanerstwem gardzimy od niemowlęctwa, więc nawet przez myśl nam taki turystyczny wyskok przechodzić nie powinien. Jedynie gwoli kronikarskiego obowiązku informuję więc niniejszym, że odbiciem tego przeboju turystycznego w modzie są... tzw. materiały hawajskie. Chodzi o wzory imitujące różne tropikalne krajobrazy; na ogół są to maziaje mające wyobrażać jakąś puszczę tropikalną – dziwaczne liście, egzotyczne kwiaty, palmy gdzieniegdzie, bananiska jakieś... W różnych tonacjach mogą być te hawajskie krajobrazy utrzymane, nie zawsze muszą mieć przy tym cokolwiek z rzeczywistością. Jedno jest pewne – są to materiały bardzo efektowne. Na ogół owe wzory hawajskie są umieszczane na takiej troszkę grubszej bawełnie, bo na niej najlepiej i w całej krasie się prezentują.

Z takiej hawajskiej bawełny szyje się różne rzeczy. Przede wszystkim jednak spodnie, a zwłaszcza – jako, że na Hawajach prawdziwych jest bardzo gorąco i nie ma potrzeby w długich spodniach chodzić – spodnie krótkie, czyli tzw. szorty. I mogą być sportowe bluzo-koszule do nich, ale niekoniecznie.

Wszystko zresztą jest widoczne na zdjęciu. Łącznie z fasonem szortów - są szerokie, bardzo szerokie, a nogawka sięga prawie kolana. No, może być trochę ponad kolano, ale na ogół nie krócej, niż do pół uda. Takie szorty to ciuch, który nosi się nie tylko idąc na plażę. Założenie jest takie, że zastępują sportową spódnicę, a więc tak jak ze spódnicą się z nimi postępuje.

Przy okazji zdjęcia chciałam zwrócić Waszą uwagę na parę jeszcze innych wakacyjnych szczegółów. Mianowicie na kolorowe sznurowadła do trampek i tenisówek (i trampki, i tenisówki też są zresztą kolorowe, ale mogą być i bure, byle sznurowadła barwą krzyczały), kolorowe plastikowe paski, kolorowe skarpetki i kolorowe bluzki lub pulowery. A wszystkie te rzeczy - w jednym i tym samym kolorze! Tak, tak – to jest moda na pełne zgranie bez żadnych obcych (kolorystycznie) zgrzytów. Moda fajnie wyglądająca, choć... nieco w naszych warunkach kłopotliwa do zastosowania. Tego ostatniego nie da się niestety ukryć...

**RIUSZKA**

# ŚWIAT NA 4 KÓŁKACH

## JAGUAR XJ 220

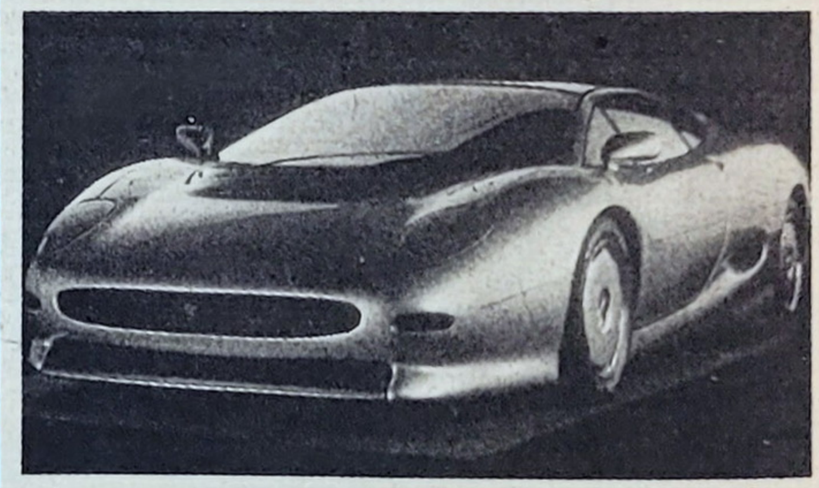

Z marką JAGUAR produkowane są w Anglii samochody, przede wszystkim o charakterze sportowym, wyróżniające się przez cały okres ich wytwarzania piękną, aerodynamiczną sylwetką. W roku 1988 na salonie samochodowym w Birmingham przedstawiony został nowy prototyp sportowego JAGUARA, który oznaczono jako typ XJ 220. W przypadku podjęcia jego produkcji stanowiłby on odpowiednik samochodów marki PORSCHE czy też FERRARI, chociaż założenia techniczne tego JAGUARA przewidują uzyskiwanie osiągów przewyższających osiągi wszystkich dotychczasowych konkurentów.

Tak więc prędkość maksymalna JAGUARA XJ 220 wynosi około 350 km/h, a przyspieszenie od 0 do 100 km/h uzyskuje w czasie 3,5 sekundy. Te osiągi zapewnia umieszczony w pozycji centralnej (za 2-osobową kabiną pasażerską) i wzdłużnie – w osi samochodu, 12-cylindrowy, widlasty silnik o pojemności 6222 cm sześc. i mocy 368 kW (500 KM) z 48 zaworami. Jak łatwo obliczyć, na każdy cylinder przypadają po 4 zawory.

Kadłub i głowice silnika są odlewane ze stopu aluminiowego, pokrywy zaworów i miski olejowej ze stopów magnezowych. Napędzane są wszystkie koła poprzez oryginalnie zbudowany układ przeniesienia napędu. Za silnikiem umieszczone są w jednej obudowie przekładnia główna kół tylnych i przekładnia rozdziału momentu obrotowego na poszczególne pary kół, a dopiero za nimi 5-biegowa skrzynia przekładniowa.

Nadwozie XJ 220 stanowi wspólne dzieło specjalistów z firmy Jaguar oraz z szeregu zakładów koope-

CIĄG DALSZY NA STR. 7